Konwencja Karlsruhe-online

8.11.2020

Tematem naszej dzisiejszej społeczności są przeżycia związane z Covidem-19. Gdy o tym zaczynam myśleć, jawią mi się przed oczami dramatyczne obrazy – szpitale, respiratory, cierpienie i śmierć. Wielu z nas pożegnało rodziców i dziadków, a my wszyscy – braci i siostry w Panu... Mimo wszechobecnego smutku, chciałbym jednak spojrzeć wstecz i opowiedzieć wam o swych dobrych uczuciach, odsuwając na tę chwile na bok cały negatywny bagaż ostatnich tygodni.

Piękna wiosna 2020 roku, na którą, jak zawsze, bardzo się cieszyłam, przyniosła nam wszystkim nieoczekiwaną i bardzo smutną konfrontację z koronawirusem, a w konsekwencji brak poczucia bezpieczeństwa i narastający strach, potem zaś lock down – tę smutną kilkutygodniową fazę, podczas której zostaliśmy odcięci od innych ludzi. Na poziomie świadomości udało mi się to zrozumieć i zaakceptować, na płaszczyźnie emocjonalnej – tylko z trudnością. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego. Nawet w najtrudniejszym dla mnie okresie PRL-u, w stanie wojennym, miałam wokół siebie swoich bliskich, przyjaciół, zgromadzenie. Teraz było inaczej. Wszystko, co kilka miesięcy wcześniej w wersji live było tak naturalne, nasze regularne spotkania rodzinne, zborowe, mniejsze i większe konwencje, teraz nagle przestało być aktualne.

Na szczęście, gdy rozpoczęła się pandemia, funkcjonowało już wiele portali internetowych. I tak oto zaczęły się nasze społeczności przy komputerze: wspólne czytanie Biblii, wymiana myśli – wszystko online. I choć nie było to takie samo uczucie, jak przy bezpośrednim spotkaniu, dodawało otuchy, a z czasem stawało się coraz cenniejsze.

Kilka lat temu z niemiecko-francuskim chórem „Agape" oraz Łukaszem Szarkowiczem z Polski nagraliśmy płytę „Unter Seiner Flügelschutz” („Pod ochroną Twych skrzydeł”). Pieśni z tej płyty były teraz muzyczną oprawą naszych spotkań. Ale było ich tylko 14. Dlatego też, gdy pierwsza faza zamknięcia dobiegła końca, natychmiast spotkaliśmy się z Lilianą, Danielem i Barbarą, aby nagrać kolejne i nie musieć ciągle powtarzać tych samych.

Spotkaliśmy się u nas w domu. Jakże miło było znów razem śpiewać, śmiać się, pochylić głowy we wspólnej modllitwie i zasiąść do stołu...

Podczas tej sesji nagraliśmy wiele pieśni, ale jedna z nich jest dla mnie szczególnie ważna – to pieśń, którą nagraliśmy na prośbę Nathana na konwencję w Vancouver. Miała ona zostać odtworzona po zakończeniu wykładu brata Krisa, który był i dziś naszym gościem. To spotkanie „Vancouver-online” było pierwszym międzynarodowym formatem, w którym uczestniczyłam. I stało się ono dla mnie niezwykle głębokim przeżyciem.

Dzisiejsza konwencja jest ostatnią w tym roku. Przynajmniej dla nas, braci i sióstr z Niemiec. A pieśń „All to Thee", bo o niej właśnie mówię, stała się dla mnie leitmotivem, pełną nadziei klamrą, która spina cały ten trudny rok z koronawirusem.

Nagraliśmy ją po angielsku, i tylko w refrenie pojawiają się nieliczne polskie wersy, ale wielu z was rozumie angielski, wielu z was zna również tę pieść po polsku – „Czym człowiek marny pył...” (Nr 28) Dla mnie jest ona wykładnikiem i podsumowaniem mojej wiary. Jej tekst mówi o tym, że Jezus za mnie oddał swe życie, umierając na krzyżu – a umarł, by uwolnić mnie od śmierci.

Niech Pan nas błogosławi i da nam znów spotkanie „twarzą w twarz".